

## W SKALE, LODZIE, ŚNIEGU, SŁOŃCU i MROZIE ... IGIEL CHAMONIX

Super okno pogodowe pozwoliło nam, czyli zespołowi w składzie: **Kacper Tekieli - KW TRÓJMIASTO, Jacek Żebracki - KS KANDAHAR, GOPR i Jacek Czech - KS KANDAHAR, KW KATOWICE, SW** „W SKALE” na owocne 6-dniowe działanie na alpejskich drogach igieł Chamonix.

Złe dobre początki... W niedzielę 17 lutego wczesnym popołudniem stoimy skapani w słońcu na „Planie” i lustrujemy szybkie przejście 1000 metrowego filara **Frendo na Aiguille du Midi 3842m**. Po biwaku ( obok nieczynnego kiosku z pamiątkami) wstajemy o 3.00 rano. Jest minus 12 stopni a księżyc z gwiazdami rozjaśnia zaśnieżoną okolicę. O 6.30 Jacek zaczyna prowadzić dolne pola lodowe, które mieliśmy przemknąć niczym błyskawica. Jednak w wyniku wielodniowych opadów śniegu na suchą skałę przy dużych mrozach, lodu nie dostrzeżliśmy właściwie przez cały dzień, a śniegu było po pachy (tutaj bez cudzysłowu). Po dwunastu godzinach miotania się po rozległym filarze, z podwiniętymi ogonami zaczynamy zjeżdżać, by o 23.00 wygodnie rozłożyć się pod gwiazdami w celu *przekiblowania* do świtu. Rano Kacper z worami kolejką, a ja z Jackiem na nartach zjeżdżamy do „Chamoniowa”. Po zaciągnięciu języka w „biurze przewodników” i nocy w mieście, rano następnego dnia szturmujemy kolejkę by powrócić na „Plan”.

W planie na „Planie” mamy **drogę Rebuffat-Terray V, 5M, 550m** wyprowadzającą na **Col des Pelerins 3278m od północy**. Co planowaliśmy, to urobiliśmy; około 14 wyciągów, czym wyżej tym trudniej, mało lodu, dużo skały i śniegu, droga i *okoliczności przyrody* prze-piękne, 8 godzin *łojenia* do przełęczy i 3 godziny już w nocy zjazdów do nart (na ostatnim wyciągu 1xA0).

Nocujemy w „chatce” pod kolejką i rano wyjeżdżamy na Aiguille du Midi. W kolejce jest minus 18 stopni, a słońce iskrzy się w kryształkach śniegu. My zbiegamy pod południową ścianę i napieramy na **Cosmiques Icefall (Aiguille du Midi) 200 m III, 5, około 3750 m**. Tutaj warunki są podobne jak na innych drogach ; brak lodu w trudnościach, masa niezwiązanego obsypującego się *cukrowatego* śniegu, słońce w oczach, małe igiełki w stopach i dłoniach, prowadzący się poci, a ci na dole „znają życie”. Dziś kluczowy odcinek to 5-cio metrowy, pozbawiony lodu komin tworzący tu mały okap. Pokonujemy go A2. Pięć godzin do szczytu turni i 2 godzinki zjazdów z przygodami do „gleby” w siarczystym mrozie wieczora daje się we znaki. Poganiani nocą, wdzieramy się do „Simonda” gdzie *telepiemy* się do piątkowego poranka. Kacpra z worami odstawiamy do kolejki, a my - Jacki „mkniemy” niczym wiatr około 20 kilometrowym zjazdem po lodowcu w bajecznej scenerii do Chamonix, na z góry umówione miejsce. Jesteśmy - dzięki Bogu - szczęśliwi, zadowoleni, radośni, zmęczeni ... Rozmawiamy z nowymi znajomymi o następnych wspinaczkach, kiedy na nasze twarze zaczynają przyklejać się lekkie białe płatki. Góry zniknęły gdzieś za grubą warstwą szarych chmur, uśmiechamy się i pakujemy do auta - wracamy na Śląsk. „Cza chopie wracać do roboty”.

Z górskim pozdrowieniem : Jacek Czech - W SKALE.



